

## KRYZYS SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W NIEMIECKIEJ REPUBLICIE FEDERALNEJ

### I

Uważnemu obserwatorowi stosunków wewnętrznych w Niemieckiej Republice Federalnej z łatwością rzuca się w oczy poważna dysproporcja, jaka istnieje tam pomiędzy bujnym rozkwitem i wysokim poziomem życia gospodarczego z jednej, a daleko słabszym tętnem działalności artystycznej, kulturalnej, intelektualnej i oświatowej z drugiej strony. Nie jest to przy tym bynajmniej zjawisko przejściowe, przeciwnie — obejmuje ono właśnie przede wszystkim młodsze pokolenie, o którego aktualnych rozmiarach i tendencjach do dalszego nasilania się świadczy najlepiej sytuacja w szkolnictwie wszystkich stopni. Zły stan organizacyjny i merytoryczny szkolnictwa podstawowego i średniego w Niemieckiej Republice Federalnej został niedawno przedstawiony obszernie na łamach „Przeglądu Zachodniego”<sup>1</sup>. Mowa tam była o przysłowiowym już w Niemczech zachodnich „chaosie szkolnym”, o perspektywach dalszego obniżenia się „już i tak niepokojąco niskiego poziomu zachodnioniemieckiego szkolnictwa”, o tym, że według opinii samych Niemców kraj ich „w sprawach wychowania i oświaty stał się po prostu krajem zacofanym”<sup>2</sup>. Nie lepiej, a raczej jeszcze gorzej przedstawia się sprawa szkolnictwa wyższego. Już od szeregu lat, ze szczególnym nasileniem w latach 1959 i 1960, dyskusja nad problemami szkół wyższych w Niemieckiej Republice Federalnej znalazła sobie stałe miejsce nie tylko na łamach zachodnioniemieckiej prasy fachowej, ale także i prasy codziennej, i to najczęściej w postaci gwałtownego bicia na alarm<sup>3</sup>. W połowie bieżącego roku dyskusja

<sup>1</sup> M. Boral, Problemy szkolnictwa zachodnioniemieckiego. „Przegląd Zachodni” 4/1960, s. 334—343.

<sup>2</sup> Tamże, s. 335, 338, 343. Zob. poza tam cytowanymi wypowiedziami artykuł prof. Carlo Schmid’a, wiceprzewodniczącego *Bundestagu*, w „Süddeutsche Zeitung” z 25 III 1960, w którym autor żąda zwielokrotnienia nakładów na szkolnictwo wszystkich stopni, gdyż w przeciwnym razie „die Bundesrepublik werde zu einer wissenschaftlich unterentwickelten Nation”.

<sup>3</sup> No. sama tylko „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ogłosiła w okresie od listopada 1959 do lutego 1960 r. blisko 20 obszernych wypowiedzi z różnych stron na ten temat. Punktem kulminacyjnym tej serii jest bardzo zasadniczy artykuł prof. Helmuta Coinga, prawnika z uniwersytetu frankfurckiego, pt. *Universitäten im Notstand* (FAZ z 10 II 1960, w przypisku redakcyjnym pod artykułem podana jest bibliografia poprzednich wypowiedzi). Wypowiedź prof. Coinga jest szczególnie autorytatywna gdyż pochodzi od przewodniczącego instytucji planującej i koordynującej w zakresie szkolnictwa wyższego, jaką jest w Niemieckiej Republice Federalnej

osiągnęła chyba swój punkt szczytowy, a gwałtowna wymiana zdań pomiędzy nauczającymi i studentami przybrała formę dramatycznego konfliktu pokoleń.

Pozycję atakującego zajęła od dłuższego czasu sama młodzież studiująca, która niedostatki istniejącego systemu odczuwa bezpośrednio na własnej skórze i która ma, trzeba to przyznać obiektywnie, wiele powodów do niezadowolonia<sup>4</sup>.

Niemalą rolę w jej postawie odgrywają najpierw troski materialne. Młodzież zachodnioniemiecka dochodzi do studiów stosunkowo późno, po trzy-nastoletnim co najmniej cyklu przygotowania w szkole podstawowej i średniej (początek od szóstego roku życia, ale rzadko kto kończy bez zahamowania). Potem następuje jednoroczna służba wojskowa, która obejmuje stosunkowo większą liczbę kandydatów do studiów, gdyż studia w Niemieckiej Republice Federalnej są daleko mniej sfeminizowane niż u nas. Młody człowiek zaczyna więc swoją pracę na wyższej uczelni zazwyczaj w 20—21 roku życia, a więc w tym wieku, kiedy jego rówieśnicy pozbawieni ambicji studiowania korzystają już dawno i obficie z dobrodziejstw i pokus osławionego „cudu gospodarczego”. Czteroletnie formalnie studia przeciągają się w praktyce zazwyczaj do 5 i 6 lat, bywają nawet 9 i 10-letnie<sup>5</sup>, po nich następuje aplikacja zawodowa w skromnych warunkach i dopiero w wieku 28—30 lat absolwent wyższej uczelni dochodzi do właściwego początku swej normalnej kariery zawodowej. Przeciętny koszt miesiąca skromnego pobytu na studiach wynosi ok. 400—500 DM, a więc ponad 100 \$. W pomnożeniu przez 5 czy 6 lat studiów daje to przy efektywnych studiach globalne obciążenie kieszeni rodziców w granicach ok. 6 000 \$<sup>6</sup>. Pomoc państwa dla młodzieży studiującej znajduje się w ostatnich czasach w stadium rozbudowy, ale daleka jest od rozmiarów wysiłku finansowego państw socjalistycznych. Ilość studentów korzy-

tw. Rada Naukowa („Wissenschaftsrat”). Prof. Coing pełni tę funkcję od r. 1958, tzn. od samego początku istnienia tej instytucji. Wśród merytorycznych wywodów autora na uwagę zasługuje jego odosobniona w prasie zachodnioniemieckiej teza tej treści, że jedną z poważnych przyczyn obecnego złego stanu szkolnictwa wyższego w Niemieckiej Republice Federalnej jest antysemicka polityka narodowego socjalizmu. — Dłuższą serię artykułów na temat postulowanych reform szkolnictwa wyższego ogłosiła również na przestrzeni 1959 i na początku 1960 r. „Stuttgarter Zeitung”. — Kryzys szkolnictwa wyższego w Niemieckiej Republice Federalnej jest też przedmiotem bacznej uwagi w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie prowadzi się owocne dyskusje i energiczne prace nad organizacją szkolnictwa typu socjalistycznego. Zob. np. „Das Hochschulwesen” nry 1/1959, 11/1959, 12/1959, szczególnie zaś 1/1960, 2/1960.

<sup>4</sup> Zob. np. reportaż A. Kowalskiego, Student w NRF. „Odra” nr 33/1960, s. 2.

<sup>5</sup> Zob. artykuł prof. Coinga (cytowany wyżej, w przyp. 3), w którym mowa m. in. o formalnie ośmiosesemstralnych studiach, które w praktyce rozciągają się z reguły na 12 i 13 semestrów, a z doktoratem przedłużają pobyt na uczelni do 18, a nawet 20 semestrów.

<sup>6</sup> Wydatki państwa na jedno miejsce studenckie podaje prof. Coing (zob. wyżej, przyp. 3) na ok. 4 000 DM rocznie. Koszt społeczny kształcenia jednego studenta w NRF wynosi więc w przybliżeniu 6 000 + 4 000 DM = 10 000 DM rocznie.

stających z pomocy stypendialnej nie dochodzi nawet do 20% ogółu studiujących<sup>7</sup>, stypendia są niewystarczające co do wysokości<sup>8</sup>, a kierunek ich rozdziału podlega ostrej krytyce<sup>9</sup>. Domy studenckie dysponują znikomą, jak na nasze wyobrażenia, ilością miejsc<sup>10</sup>, w wielu ośrodkach trudno również o pomieszczenia prywatne i wielu kandydatów rezygnuje z tego powodu w ogóle ze studiów<sup>11</sup>. Organizacja pomocy lekarskiej dla studentów budzi wiele zastrzeżeń<sup>12</sup>. Poziom wyżywienia w stołówkach studenckich jest przedmiotem

<sup>7</sup> Zob. np. dane zawarte w artykule problemowym B. Lenza, *Unsere Hochschulen in der Zerreißprobe*. „Süddeutsche Zeitung” z 9/10 I 1960. W semestrze zimowym roku akademickiego 1959/60 z podstawowej pomocy stypendialnej według tzw. „Honner Modell” korzystało 29 987 osób na 182 507 studentów zachodnioniemieckich, tzn. 16,4% ogółu studiujących. Jedynie na uczelniach teologicznych odsetek ten wynosił 37,8%. Zob. „Diskus. Frankfurter Studentenzeitung” nr 5/1960, s. 8.

<sup>8</sup> Rozpiętość pomiędzy maksymalną wysokością stypendiów (w roku 1959 — 200.—DM miesięcznie) a najkonieczniejszymi wydatkami studenta, (określanymi równocześnie na 245.—DM miesięcznie) podaje „Deutsche Zeitung” z 16 IX 1960 w artykule pt. *Bessere wirtschaftliche Lage der Studenten*. O tym, że podana tam minimalna cyfra wydatków jest zapewne nazbyt niska, świadczy najpierw energiczny postulat konferencji delegatów organizacji studenckich, zgłoszony w lipcu 1960 r. w Monasterze, w sprawie koniecznej podwyżki zasiłków stypendialnych do wysokości 250—311 DM miesięcznie. (Zob. „Colloquium Eine Deutsche Studentenzeitung” nr 8/1960, s. 6). Ale i te cyfry są bardzo skromne, jeżeli zestawić je np. z czynszami za prywatne mieszkania w bardziej atrakcyjnych ośrodkach akademickich (zob. niżej, przyp. 11).

<sup>9</sup> Por. np. „Die Deutsche Universitätszeitung” nr 1/1959, s. 1—2.

<sup>10</sup> W największym zachodnioniemieckim uniwersytecie w Monachium na 18 225 studentów (w semestrze zimowym 1959/60 r.) przypadało w sumie 1 076 miejsc w domach studenckich, tzn. niecałe 6% ogółu studiujących (zob. „Vorlesungsverzeichnis der Ludwig-Maximilian-Universität München”. Wintersemester 1959/60). Podobnie przedstawia się sytuacja i w innych wyższych uczelniach NRF. Tzw. „Düsseldorfer Programm” przewiduje budowę domów studenckich na 50 000 miejsc dopiero w najbliższych dziesięciu latach (zob. „Tagesspiegel” z 26 VI 1960, reportaż z konferencji prasowej zachodnioniemieckiej konferencji rektorów).

<sup>11</sup> Zob. np. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” nr 240 z 16 X 1958: „Fast 10 000 Studenten noch ohne Zimmer”. Żądane czynsze wahały się już wtedy w granicach od 100 do 250.—DM miesięcznie. Tamże w nrze 256 z 4 XI 1958 mowa o licznych rezygnacjach ze studiów z powodu braku mieszkania (Hannover — 800 kandydatów, Hamburg — 1 000, Monachium — 3 000). „Die Zeit” z 31 X 1958 r. podaje niektóre ceny żądane w Hamburgu: np. za pokój bez światła dziennego w piwnicy — 100.—DM miesięcznie, za pokój 11 m<sup>2</sup> — 170.—DM, za pokój komfortowy — 300.—DM (artykuł pt.: „Die Budensache”). Zob. też „Diskus. Frankfurter Studentenzeitung” nr 5/1960, s. 15: „Cité Universitaire in Heidelberg”.

<sup>12</sup> Np. „Colloquium. Eine Deutsche Studentenzeitung” nr 8/1960, s. 7: „Zum Privatpatienten befördert”. Tamże na s. 6 postulat organizacji studenckich w sprawie przeprowadzenia systematycznych i obowiązkowych badań lekarskich we wszystkich szkołach wyższych. U nas nie tylko że organizacje studenckie nie mają potrzeby upominać się o tego rodzaju badania, ale przeciwnie, władze akademickie muszą dokładać wielu starań, ażeby wszyscy studenci z tego bezpłatnego uprawnienia rzeczywiście skorzystali.

stałej i ostrej krytyki<sup>13</sup>, zwłaszcza porównanie z analogicznymi stosunkami francuskimi wypada wręcz żenująco dla strony niemieckiej<sup>14</sup>, stąd strajki i groźby strajków studenckich na tle stołówek<sup>15</sup>. W tych warunkach więcej niż połowa studentów niemieckich skazana jest na dorabianie środków utrzymania na studiach pracą zarobkową<sup>16</sup>, co przy braku zorganizowanych form studiów dla pracujących wprowadza dodatkowy hamulec efektywności studiów.

Daleko ciężiej jednak od trosk materialnych odczuwa zachodnioniemiecka młodzież studiująca, przynajmniej ta jej część, która studia swe traktuje na serio, organizacyjne niedostatki obecnego stanu szkolnictwa wyższego w Niemieckiej Republice Federalnej. Powszechny dzisiaj w świecie pęd do demokratyzacji nauczania wszystkich stopni, do osiągnięcia wyższych kwalifikacji i związanego z nimi awansu społecznego<sup>17</sup> sprawił także w Niemieckiej Republice Federalnej żywiołowy napór nowych mas studenckich na uczelnie wyższe i spowodował w znacznej mierze wspomniane poprzednio trudności materialne. Na przestrzeni ostatnich lat liczba studiujących na wyższych uczelniach zachodnioniemieckich wzrastała przeciętnie o 10—20% rocznie i przekroczyła w roku bieżącym 200 000 osób<sup>18</sup>. Ten pęd do wiedzy zaskoczył, jak się zdaje, zupełnie czynniki decydujące o rozwoju szkolnictwa wyższego

<sup>13</sup> „Tagesspiegel” w nrze z 28 VI 1959 podaje, że z inicjatywy samych studentów — na skutek stałych skarg na niską jakość pożywienia — przeprowadzono dokładne badania stołówek wszystkich zachodnioniemieckich szkół wyższych. Wykazały one, że w żadnej z tych stołówek wyżywienie podawane studentom nie osiąga minimalnej granicy 1200 kalorii dziennie, a jedynie w trzech przekracza 1 000 kalorii dziennie.

<sup>14</sup> Zob. „Diskus. Frankfurter Studentenzeitung” nr 6/1960, s. 14: „Lyon/Frankfurts französische Schwesteruniversität”. Dla niemieckiego studenta pożywienie we francuskiej stołówce studenckiej było przeżyciem, które każdy dzień zamieniało w dzień świąteczny („Für einen von deutschen Mensakost 'verwöhnten' Studenten war allein in dieser Hinsicht jeder Tag ein Feiertag”).

<sup>15</sup> Zob. np. „Colloquium. Eine Deutsche Studentenzeitung” nr 8/1960, s. 21: notatka pt. Die Mensapreise steigen — o groźbie strajku studenckiego w Bonn na tle zamierzonej podwyżki ceny posiłków stołowych. Zob. też „Diskus. Frankfurter Studentenzeitung” nr 5/1960, s. 13, artykuł: „Vorlesungstreik?”.

<sup>16</sup> „Deutsche Zeitung” w nrze 216 z 16 IX 1960, s. 5 podaje, że w r. 1956 odsetek studentów zachodnioniemieckich pracujących zarobkowo wynosił 67,2%, a w roku 1959 (po wydatnym rozszerzeniu pomocy stypendialnej) nadal jeszcze 54,5%.

<sup>17</sup> Por. P. Jaccard, *Politique de l'emploi et de l'éducation*. Paris 1957, s. 275 i omówienie tej książki w „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym” XXI, zesz. 4, Warszawa/Poznań 1959, s. 210—217 (K. Oryl i D. Wojtkowiak). — Przewidywane cyfry wzrostu ilości studiujących w niektórych krajach europejskich podaje H. Coing (zob. wyżej, przyp. 3).

<sup>18</sup> „Tagesspiegel” z 8 VI 1960. — H. Coing stwierdza, że od 1939 r. ilość studentów w Niemczech zachodnich potroiła się (zob. artykuł z 10 II 1960 w przyp. 3). „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w nrze 256 z 4 XI 1958 podaje cyfry rocznego przyrostu studentów zachodnioniemieckich na ok. 30 000 osób. Ponad 200 000 immatrykulowanych w r. 1960 podaje „Frankfurter Rundschau” z 7 VI i 6 IX 1960.

w Niemieckiej Republice Federalnej<sup>19</sup>. Rząd boński i same szkoły wyższe stały się dość bezradnie wobec problemu zapewnienia należytej opieki, odpowiedniego poziomu wykształcenia i wychowania zgłaszającym się masom studenckim<sup>20</sup>. Młodzież sama zaś z łatwością dojrzała ten stan rzeczy i dla jego uzdrowienia coraz śmieiej zaczęła wysuwać nie tylko postulaty zwiększenia pomocy materialnej, ale także żądania współudziału, współdecydowania i współodpowiedzialności w sprawach szkolnictwa wyższego<sup>21</sup>.

Żądania te, akcentowane szczególnie energicznie w czasie VI kongresu studentów, odbytego w początkach kwietnia 1960 r. w Berlinie, skwitowane zostały zrazu kłopotliwym milczeniem prasy<sup>22</sup>, musiały być jednak tak natarczywe i stanowcze, że wreszcie w czerwcu i lipcu bieżącego roku sprokowały bardzo kompetentnych przedstawicieli strony przeciwnej do podjęcia gwałtownej kontrofensywy prasowej.

Sygnal do przeciwnatarcia dał sam sekretarz generalny zachodnioniemieckiej konferencji rektorów, dr Jürgen Fischer, w artykule z 18 czerwca 1960 r.<sup>23</sup>. W ślad za nim ruszyli czterej dalsi sekretarze tejże konferencji<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> Zob. np. artykuł w nrze 286 „Stuttgarter Zeitung” z 11 XII 1959, s. 3 pod wymownym tytułem: Unter der Sturzflut der Studierenden (autor dr Jürgen Fischer, sekretarz generalny zachodnioniemieckiej konferencji rektorów).

<sup>20</sup> Miarą bezradności są proponowane środki zaradcze. Reakcyjny postulat zachowania elitarnostanowego dostępu do studiów wyższych, wysunięty nieopatrnie w przemówieniu fryburskiego rektora, prof. Hansa Thieme, spotkał się ze zjadliwym komentarzem ze strony studentów (zob. „Colloquium. Eine Deutsche Studentenzeitung” nr 8/1960, s. 3: „Ständische Probleme”). Oficjalna sugestia bońskich kół rządowych, idąca w kierunku mechanicznego wyeliminowania ze studiów wyższych 1/5 studiujących, została sklasyfikowana w Niemieckiej Republice Demokratycznej jako dowód katastrofalnego bankructwa bońskiej polityki w dziedzinie szkolnictwa wyższego (zob. „Das Hochschulwesen” nr 12/1959). Jedynie Rada Naukowa („Der Wissenschaftsrat”) zgłasza ostatnio konstruktywne propozycje rozbudowy istniejących i budowy nowych szkół wyższych („Diskus. Frankfurter Studentenzeitung” nr 5/1960, s. 8: „Der Wissenschaftsrat fordert neue Hochschulen”).

<sup>21</sup> Zob. np. „Deutsche Zeitung” nr 63 z 15 III 1960: „Mitbestimmung für Studenten”.

<sup>22</sup> „Diskus. Frankfurter Studentenzeitung” nr 5/1960, s. 5: „Berlin: Eigene Vorstellungen der Studenten”. W artykule tym działacz młodzieżowy z Frankfurtu T. von der Vring zestawia z ironią anemiczną reakcję prasy zachodnioniemieckiej na odbyty kongres studencki w Berlinie z najwyższym zainteresowaniem się takimi wydarzeniami jak zaręczyny księżniczki Małgorzaty, po czym polemizuje z jedynym zasadniczym komentatorem kongresu W. Görlitzem („Die Welt” z 12 IV 1960).

<sup>23</sup> „Die Welt” z 18 VI 1960 oraz „Die Deutsche Universitätszeitung” nr 6/1960.

<sup>24</sup> Dr Steger w „Handelsblatt” z 18 VI 1960, Fritz Martin w „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 22 VI 1960, Peter Menke-Glückert w „Deutsche Zeitung” z 7 VII 1960 i Dr Rolf Neuhaus w „Stuttgarter Zeitung” z 7 VII 1960. W tym samym duchu była też utrzymana konferencja prasowa zachodnioniemieckiej konferencji rektorów z 22 VI 1960 w Bad Godesberg (zob. „Colloquium. Eine Deutsche Studentenzeitung” nr 8/1960, s. 10).

Kierunek natarcia był jednolity. Stan szkolnictwa wyższego w Niemieckiej Republice Federalnej jest istotnie niepokojący, przynajmniej najpierw sekretarze. Przedstawiciele młodzieży słusznie mówią o „zaśnięciu” uniwersytetów, ze swej strony nie wskazali jednak dotąd na właściwego winowajcę. Tymczasem główną winę za marazm i zastój zachodnoniemieckich szkół wyższych ponoszą właśnie sami studenci, i to przez swoją niewłaściwą, dla społeczności akademickiej wręcz szkodliwą postawę. Chcą oni bowiem studiować i studiują istotnie tylko dla celów czysto utylitarnych, przy najmniejszym wysiłku i bez żadnego osobistego ryzyka<sup>25</sup>. Myślą tylko o przyszłej karierze zawodowej (*das Laufbahndenken*), zadowolają się też na uczelni samym tylko przygotowaniem zawodowym, które czyni z nich ciasnych fachowców, specjalistów, tylko ilością lat przebytej szkoły różniących się od innych specjalistów zawodów nieakademickich. I tak na przykład studenci prawa uważają jakikolwiek ekskurs filozoficznoprawny, podany przy okazji wykładu pozytywnego prawa karnego, za stracony czas. Niezbędną dla celów praktycznych wiedzę najchętniej kupowaliby w uczelni w gotowej postaci „na butelki” (*Wissenschaft auf Flaschen*). Taką postawą nie tylko demobilizują się sami umysłowo, ale nadto rujnują wolność akademicką, degradują uniwersytet do roli zwykłego zakładu dydaktycznego. Mają mentalność zwykłych użytkowników zakładu nauczającego (*Anstaltsbenutzer*), a nie członków i uczestników społeczności akademickiej, której idei i historii zupełnie nie rozumieją. Są skrajnie zmaterializowani, ich przeciętna temperatura intelektualna i ideowa jest zaledwie „letnia” (*Durschnittstemperatur: lau*). W konkluzji trzeba pytać, czy studenci ci są w ogóle jeszcze coś warci<sup>26</sup>.

Na tle tak przedstawionej konsumpcyjnej i wygodnickiej postawy studentów tym bardziej rażą autorów artykułów coraz energiczniej zgłaszane w ostatnich czasach pretensje studentów do współudziału w kierowaniu uczelniami<sup>27</sup>, ich tendencje „syndykalistyczne” i „socjalizujące”<sup>28</sup>. Przed tymi tendencjami i uroszczeniami należy, zdaniem autorów, stanowczo osłaniać uniwersytet niemiecki „jako jedną z ostatnich rzeczywiście liberalnych instytucji”<sup>29</sup>. Jej struktura organizacyjna jest bowiem dobra, jej poziom pracy

<sup>25</sup> „Studieren, aber nichts riskieren” — tytuł artykułu P. Menke-Glückerta, jw., przyp. poprzedni.

<sup>26</sup> „Was sind unsere Studenten noch wert?” — podtytuł artykułu J. Fischera, w „Die Welt” z 18 VI 1960.

<sup>27</sup> „Das Anspruchsdenken”. — „Immer nur Ansprüche” — tytuł artykułu J. Fischera w „Die Welt” z 18 VI 1960.

<sup>28</sup> „Versuch über Wirkungen massenstaatlicher und sozialstaatlicher Tendenzen auf das Hochschulwesen” — tytuł artykułu J. Fischera w „Die Deutsche Universitätszeitung” nr 6/1960.

<sup>29</sup> „Die deutsche Universität ist eine der letzten wirklichen liberalen Institutionen in der sich immer mehr verfestigenden Interessen- und Verbandsgesellschaft”. — P. Menke-Glückert, jw., przyp. 24.

nie obniżył się bynajmniej w ostatnich czasach, jak o tym ma świadczyć chociażby pobieżny rzut oka na jakikolwiek uniwersytecki spis wykładów<sup>30</sup>.

Na reakcję studentów nie trzeba było długo czekać. W dniu 11 lipca 1960 r., a więc już w cztery dni po głosie ostatniego z kwintetu sekretarzy zachodnioniemieckiej konferencji rektorów, wystąpienie ich znalazło swój oddźwięk na zjeździe delegatów związku organizacji studenckich (*Verband Deutscher Studentenschaften*) w Monasterze. W powitalnym przemówieniu wstępnym przewodniczący związku, Dietrich Wetzel, w szorstkich słowach dał wyraz rozgoryczeniu studentów z powodu tej kampanii, prowadzonej z „najwyższego piętra wieży z kości słoniowej”<sup>31</sup> i ocenił ją jako nieuzasadnioną próbę przesunięcia na studentów ciężaru winy za ogólny kryzys zachodnioniemieckiego szkolnictwa wyższego<sup>32</sup>.

Ze względu na stanowisko autorów wspomnianej kampanii prasowej jako sekretarzy zachodnioniemieckiej konferencji rektorów szkół wyższych mogła ona robić oczywiście wrażenie oficjalnej anatemy, rzuconej przez władze akademickie i reprezentowanych przez nie profesorów na całą młodzież współcześnie studiującą w szkołach wyższych Niemieckiej Republiki Federalnej. O tym, jak silne i jak niepożądane musiało być to wrażenie, świadczyć może fakt, że sam przewodniczący zachodnioniemieckiej konferencji rektorów, prof. Hermann Jahrreiss z Kolonii, jeszcze przed swoim ustąpieniem z tego stanowiska czuł się zobowiązany zatrąbić do odwrotu, i to przed najszerszym możliwie forum publicznym. W wywiadzie radiowym dał bowiem wkrótce do zrozumienia, że autorzy kampanii prasowej nie prowadzili jej w swoim charakterze oficjalnym, jako sekretarze konferencji rektorów, ale jako osoby prywatne<sup>33</sup>.

Studenci przyjęli na razie to wyjaśnienie do wiadomości, a nadto przed podjęciem akcji własnej postarali się o dalsze sprecyzowanie stanowiska strony przeciwnej. Redakcja berlińskiego miesięcznika studenckiego „Collo-

<sup>30</sup> „Ist das Niveau der Universitätsveranstaltungen abgesunken? Schon ein oberflächlicher Blick auf ein Vorlesungsverzeichnis belehrt eines Besseren.” — Ten naiwny argument pochodzi od P. Menke-Glückerta, jw., przyp. 24.

<sup>31</sup> „Elfenbeinturm” — obrazowe wyrażenie, które przewija się często w dyskusji między studentami i profesorami na oznaczenie izolacji szkół wyższych od zagadnień bieżących i aktualnych, zwłaszcza politycznych. Pod hasłem wyjścia z tej wieży („Abschied vom Elfenbeinturm”) odbywał się VI kongres studentów w Berlinie w pierwszych dniach kwietnia 1960 r. Zob. np. „Deutsche Zeitung” nr 81 z 5 IV 1960; „Liberale Studentenzeitung”, Bonn, nr 3/1960, s. 11: „Berliner Abschiedssinfonie. Der Verlauf und die Ergebnisse des VI. Deutschen Studententages in Berlin”. W konkluzji tego ostatniego sprawozdania jego autor stwierdza, że 1 000 uczestników kongresu pożegnało się już z „wieżą z kości słoniowej”. Teraz chodzi o to, ażeby skłonić do jej opuszczenia pozostałych w liczbie 179 000, przy czym — dodaje uszczypliwie sprawozdawca — trzeba zabrać jednak ze sobą również profesorów i administrację szkół wyższych.

<sup>32</sup> „Colloquium. Eine Deutsche Studentenzeitschrift” nr 8/1960, z sierpnia 1960 r.

<sup>33</sup> Tamże, s. 2.

quium" przeprowadziła bowiem wywiad z samym inicjatorem kampanii, sekretarzem generalnym konferencji rektorów, drem Jürgenem Fischerem<sup>34</sup>. Treść tego wywiadu jest bardzo znamienna. Dr Fischer poparł teraz skwapliwie znaną już tezę przewodniczącego konferencji tej treści, że prowadzona przez kwintet sekretarzy kampania prasowa nie była ani inspirowana, ani kierowana przez konferencję rektorów, nie była też absolutnie uzgadniana ani co do treści, ani co do formy z przewodniczącym konferencji. Sam inicjator kampanii i sekretarz generalny konferencji w jednej osobie nie wie nawet, jaki jest pogląd konferencji na sprawy poruszane w jego krytycznych artykułach<sup>35</sup>, zaprzecza też, jakoby autorzy artykułów korzystali z dostępnych im oficjalnie materiałów konferencji. Ograniczyli się oni jakoby świadomie do materiałów powszechnie dostępnych, z których — jak zapewnia dr Fischer — na podstawie art. 5 konstytucji Niemieckiej Republiki Federalnej ma prawo i obowiązek korzystać każdy obywatel. Indagowany przyznaje jedynie wobec studentów, że cała piątka autorów kampanii działała w porozumieniu ze sobą, przy czym osiągnięcie jednomyślności poglądów i jednokierunkowości natarcia ułatwił im fakt przynależności do tego samego pokolenia młodych uczonych, którzy studia swoje odbywali bezpośrednio po ostatniej wojnie, a zarazem tego samego pokolenia, które zakładało uniwersytet w Berlinie zachodnim. Zapytany o cel i zadanie podjętej kampanii prasowej, tak prowokującej i szokującej studentów, dr Fischer przyznał, że w efekcie przyniosła mu ona znaczne rozczarowanie. Oczekiwał bowiem takiego oddźwięku, który by mu pozwolił skorygować jego własną krytyczną postawę, chciał sprowokować owocny sprzeciw. Tymczasem spotyka się raczej z poparciem swego stanowiska, a przeciwnicy jego tez — którzy oczywiście niczego nie zrozumieli lub nie chcą zrozumieć — reagują instytucjonalnie, to znaczy żądają zmian organizacyjnych szkolnictwa wyższego. Tymczasem, jak zapewnia ponownie z całą stanowczością dr Fischer, nie potrzeba żadnych zmian instytucjonalnych ani w strukturze, ani też w kierunku polityki szkolnictwa wyższego, problem jest czysto indywidualny i moralny. Każdy student jest odpowiedzialny za siebie, każdy może zmienić się wewnętrznie i świadomie powinien się zmienić<sup>36</sup>, jednostka powinna wykrzesać z siebie „ducha spontaniczności”<sup>37</sup>, który dopiero pozwoli jej korzystać w pełni z dobrodziejstw tego samego szkolnictwa wyższego, które tak dobrze funkcjonowało przecież w latach od 1946 do 1952.

<sup>34</sup> Tamże, s. 11.

<sup>35</sup> „Ob das die Meinung der Rektorenkonferenz ist, weiss ich nicht”. Tamże, s. 11.

<sup>36</sup> „Der Student kann in sich alles ändern. Er ist sich selbst verantwortlich. Deshalb ist er immatrikuliert. Es ist dies kein institutionelles Problem, sondern ein moralisches, dessen Lösung auf die Institution rückwirken würde.” Tamże, s. 11.

<sup>37</sup> „Was in meinem Artikel im ganzen gefordert wird, ist nichts anderes als die geistige Spontanität jedes einzelnen Studenten.” Tamże.



Te dodatkowe wyjaśnienia przewodniczącego i sekretarza generalnego zachodnioniemieckiej konferencji rektorów do przeprowadzonej przez pięciu sekretarzy kampanii prasowej przeciwko studentom nie tylko nie zadowolili młodzieży, ale przeciwnie dały jej nowe argumenty do ręki. Przykładem ich zręcznego wyzyskania jest ten sam numer „Colloquium”, w którym umieszczono wywiad z drem Fischerem. Wstępny artykuł redakcyjny tego czasopisma<sup>38</sup> pełen jest nie tylko głębokiego rozgoryczenia, ale także zjadliwej ironii. Dyskusja prasowa nad sprawami szkolnictwa wyższego przypomina autorowi artykułu zabawę w „Czarnego Piotrusia”, którego pięciu reprezentantów szkolnictwa wyższego próbuje ostatnio wepchnąć w ręce samym studentom<sup>39</sup>. Autor nie przywiązuje wagi do tego, czy ci reprezentanci działali w charakterze oficjalnym jako sekretarze konferencji rektorów, czy też jako osoby prywatne, za wiedzą i zgodą przełożonego, czy też przypadkowo i bez dyrektyw, jak wolno wierzyć naiwnym. Ważne dla niego jest to, że kampania prasowa pięciu sekretarzy, a więc osób optymalnie zorientowanych w sprawach zachodnioniemieckiego szkolnictwa wyższego, chce nagle uprawdopodobnić czytelnikom, że studenci są sami odpowiedzialni za dylemat, przed którym stoją, że okradziony jest winien kradzieży. Tymczasem oni właśnie są w sytuacji tego okradzonego. Przychodzą na studia ze zorganizowanego drylu szkoły średniej, stają oko w oko z uniwersytetem, który przedstawia się im jako anonimowa biurokracja, cisną się setkami w audytoriach, gdzie zamiast spodziewanego wykształcenia otrzymują spiętrzenie wiedzy o faktach, stwierdzają, że akademicka społeczność nauczających i nauczanych była tylko naiwnym „marzeniem sztubaka”. W większości swej czują się więc zawiedzeni w swoich nadziejach, a nawet wręcz oszukani. Słuszność zbiorowej anatemy, rzuconej przez „pięciu sprawiedliwych” (*die fünf Aufrechten*) na studentów — wywodzi dalej „Colloquium” — jest więc co najmniej dyskusyjna. Ale gdyby nawet była uzasadniona, to miałyby sens tylko wtedy, gdyby w ślad za analizą poszły konkretne wnioski. Tych jednak daremnie szuka się we wspomnianych artykułach. Cechuje je skrajny konserwatyzm i związana z nim absolutna bezradność autorów wobec spostrzeżonych zjawisk. Wychodzą oni z fikcyjnego założenia tej treści, że istniejący ustrój szkolnictwa wyższego jest jedynie słuszny<sup>40</sup>. W uniwersytecie niemieckim widzą jedną z ostatnich prawdziwych ostoi liberalizmu. A przecież — ripostuje gwałtownie autor — na VI kongresie studentów w Berlinie sam prof. Lieber z „Wolnego Uniwer-

<sup>38</sup> „Colloquium. Eine Deutsche Studentenzeitschrift” nr 8/1960. Nakład czasopisma — 20 000 egzemplarzy. Artykuł wstępny: „Die Sekretäre und ihr Schwarzer Peter” wyszedł spod pióra redaktora naczelnego czasopisma, Waltera Hahna (W. H.).

<sup>39</sup> Stąd tytuł artykułu, jw. Porównanie z „Czarnym Piotrusiem” padło ze strony studentów już wcześniej, na zjeździe delegatów organizacji studenckich w dniu 11 VII 1960 w Monasterze. Zob. „Colloquium”, jw., s. 6.

<sup>40</sup> „Sie gehen von der Fiktion aus, die bestehende Hochschulordnung sei die allein richtige.” Jw., przyp. 38.

sytetu Berlińskiego” (Hans Joachim Lieber, filozof i socjolog w Berlinie) stwierdził niedawno coś przeciwnego: „niemiecki uniwersytet nie był nigdy apolityczny, był on zawsze cudowną podporą prusko-niemieckiego państwa autorytatywnego”. Także i w Trzeciej Rzeszy — dodaje od siebie autor — „postawa niemieckich uniwersytetów nie była taka, ażeby można było się zgodzić na piękną idealizację P. Menke-Glückerta”<sup>41</sup>. Wbrew zdaniu pięciu sekretarzy w całym kraju głośno o tym, że w strukturze i funkcjonowaniu uniwersytetów niemieckich wiele nie odpowiada już wymogom współczesności. „Zanim więc wyleje się 200 000 dzieci akademickich z wanny, ponieważ rzekomo nie umieją w niej pływać, powinno się raczej pomyśleć nad tym, czy może jednak — pomimo profesorskiego uporu — nie trzeba by wprowadzić pewnych zmian w samym naczyniu”<sup>42</sup>. Albowiem — według rozeznania samego autora — jest możliwe, że to właśnie stosunki istniejące na uniwersytecie skłaniają studenta do utrzymywania się w tak typowej obecnie postawie rezygnacji. Studiującemu obecnie pokoleniu brakuje gorzkich doświadczeń i dojrzałości tzw. pokolenia powojennego, które doszło do studiów w innych warunkach i najczęściej dopiero w wieku 25 do 35 lat. Dzisiejszy student, daleko młodszy i życiowo mniej doświadczony, potrzebuje w znacznie wyższym stopniu niż jego poprzednicy z lat 1946—1948 impulsu pedagogicznego, zwłaszcza na początku studiów. „Jeżeli mu go nie można dać, to niech mu się przynajmniej nie podsuwa Czarnego Piotrusia i nie twierdzi, że on sam ponosi winę za to, iż pozostał uczniem, a nie stał się obywatelem akademickim” — konkluduje z rozdrażnieniem autor<sup>43</sup>.

Rzecz charakterystyczna, że idealistycznego postulatu dra Fischera co do konieczności świadomej przemiany wewnętrznej poszczególnych studentów nie zaszczyca redakcja „Colloquium” nawet słowem uwagi. Przeciwnie, mimo tego zalecenia z naciskiem stwierdza zupełną bezradność autorów kampanii wobec istniejącej sytuacji i z niecierpliwością oczekuje, jakie środki zaradcze zaproponują sekretarze konferencji rektorów swoim profesorom, kiedy „pew-

<sup>41</sup> „Auf dem Berliner Studententag konnte man es anders hören: die deutsche Universität sei nie apolitisch gewesen, sagte damals Professor Lieber von der Freien Universität. Sie war eine wunderbare Stütze des preussisch-deutschen Obrigkeitsstaates. Auch im Dritten Reich war die Haltung der deutschen Universitäten keineswegs so — es sei hier, eine ähnliche Verallgemeinerung gestattet, wie sie dem Urteil der WRK-Sekretäre zugrunde liegt — dass man geneigt sein könnte, der schönen Idealisierung Menke-Glückerts zuzustimmen.” Jw., przyp. 38.

<sup>42</sup> „Bevor man also die 200 000 akademischen Kinder aus der Badewanne kippt, weil sie angeblich nicht darin schwimmen können, sollte man besser darüber nachdenken, ob nicht vielleicht doch — trotz professoraler Beharrlichkeit — einige Änderungen an diesem Gefäß notwendig sind.” Tamże.

<sup>43</sup> „Der Student von heute braucht in weit höherem Masse als sein Vorgänger der Jahre 1946 bis 1948 am Beginn seiner Studien den pädagogischen Impuls. Wenn man ihm den nicht geben kann, so soll man ihm auch nicht den Schwarzen Peter zuschieben und behaupten, er selbst trage die Schuld daran, dass er Schüler geblieben und nicht akademischer Bürger geworden sei.” Tamże.

nego dnia odkrywają w sobie nie tylko odwagę do druzgocącego sądu, ale także zdolność i wolę do przedstawienia własnych myśli, nie opartych na przestarzanych wyobrażeniach o uniwersytecie”<sup>44</sup>.

## II

W tej gwałtownej polemice jest zapewne wiele przejawów po jednej i po drugiej stronie. Jej treść i tonacja świadczy jednak bezspornie o jednym: o głębokim istotnie kryzysie szkolnictwa wyższego w Niemieckiej Republice Federalnej. Wkrótce też okazało się, że wbrew opinii pięciu sekretarzy kryzys ma przecież głębokie podłoże instytucjonalne, jak to słusznie dostrzegali studenci. Klasycznych dowodów na trafność ich rozeznania dostarczyli znów sami profesorowie<sup>45</sup>.

Dowody te przedstawił w najszerszym rozwinięciu prof. Eduard Baumgarten w głośnym referacie jubileuszowym, wygłoszonym najpierw ustnie w początkach lipca 1960 r. w Saarbrücken z okazji dziesięciolecia istnienia Związku Szkół Wyższych Niemieckiej Republiki Federalnej (*Der Deutsche Hochschulverband*), a następnie opublikowanym w najważniejszych fragmentach w prasie codziennej<sup>46</sup>. Jego wystąpienie zbiega się więc w czasie z zakończeniem kampanii prasowej „pięciu sekretarzy”. Prof. Baumgarten, dyrektor Instytutu Socjologii Doświadczalnej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Mannheimie, oparł swoje wystąpienie na solidnym materiale, a mianowicie na wynikach badań ankietowych tegoż Instytutu, w szczególności zaś na wypowiedziach samych profesorów rozmaitych specjalności, stanowisk i grup wieku, zebranych w czterech uniwersytetach zachodnioniemieckich w r. 1954. Autor stwierdza, że stan rzeczy przedstawiony w tych materiałach trwa nadal, i to pomimo licznych wysiłków, zwłaszcza finansowych, przedsięwziętych w ostatnich latach w Niemieckiej Republice Federalnej dla naprawy szkolnictwa wyższego, i to przez czynniki zewnętrzne, stojące poza samymi szkołami. Jego materiały pozwalają więc na głęboką introspekcję w stosunki wewnętrzne zachodnioniemieckich szkół wyższych na przestrzeni ostatnich lat, przy czym sposób wyzyskania tych materiałów jest niezwykle śmiały, zarówno w diagnozie, jak i w zaleceniach naprawy.

Pierwsze stwierdzenie prof. Baumgartena — to nieoczekiwanie szeroko rozpowszechnione niezadowolenie samych profesorów ze stosunków istnieją-

<sup>44</sup> „Man darf gespannt sein, was die diskussionsfreudigen Sekretäre der Westdeutschen Rektorenkonferenz ihren Professoren vorschlagen werden, wenn sie eines Tages nicht nur den Mut zum vernichtenden Urteil in sich entdecken, sondern auch die Fähigkeit und den Willen, eigene, nicht an einem überalteten Universitätsprinzip orientierte Ideen vorzutragen.” Tamże.

<sup>45</sup> Na strukturalne niedomagania szkolnictwa wyższego w Niemieckiej Republice Federalnej i potrzeby reformy w tym zakresie wskazywano już poprzednio, jednak raczej sporadycznie i nieśmiało. Zob. np. wypowiedzi B. Lenza i H. Coinga (j.w., przyp. 3 i 7) z początku 1960 roku.

<sup>46</sup> „Frankfurter Allgemeine Zeitung” nr 161 z 13 VII 1960, s. 9: „Zur Heilung unserer hohen Schulen”.

cych na uniwersytetach zachodnioniemieckich. Różnice w poglądach powstają dopiero wtedy, kiedy od ustalenia stanu faktycznego przechodzi do wysnućcia i sformułowania wniosków, różnice te zaznaczają się przede wszystkim w stopniu niezdecydowania, a nawet bezradności, a więc tej postawy, którą — jak już wiemy — wytknęli „pięciu sekretarzom” studenci.

Wśród niezadowolonych największym zdecydowaniem odznaczają się konserwatyści, zwolennicy utrzymania *status quo*. Są przeciw wszelkim „nowinkom”, a niezadowoleni są ze świata zewnętrznego: ze studentów, z władz, z tego wszystkiego wreszcie, co stoi poza ciasno pojętym uniwersytetem. Wśród tej grupy łatwo odnaleźć można znanych nam już „pięciu sekretarzy”, dalszy jej reprezentant odezwie się jeszcze w odpowiedzi na wystąpienie prof. Baumgartena.

Sam prof. Baumgarten występuje jako reprezentant innej grupy niezadowolonych, tych mianowicie, którzy dzieło naprawy chcieliby zacząć od wewnątrz, od rozeznania strukturalnych słabości samego szkolnictwa wyższego, od uczciwej i możliwie najbardziej bezwzględnej samokrytyki. Według przedśłowia redakcji „Frankfurter Allgemeine Zeitung” do artykułu autor wypowiedziada to, co myśli bardzo wielu profesorów szkół wyższych w Niemieckiej Republice Federalnej, co było jednak dotąd wstydliwie przemilczane<sup>47</sup>.

Aktualne słabości zachodnioniemieckiego szkolnictwa wyższego rozpatruje autor w perspektywie zadań aktualnych i przyszłych.

Do zadań aktualnych, a zarazem tradycyjnych, od których szkoły wyższe żadną miarą uchylić się nie mogą, należy przede wszystkim szkolenie zawodowe na najwyższym poziomie do tzw. zawodów akademickich. Ta strona działalności szkolnictwa wyższego jest, zdaniem autora, obecnie do tego stopnia źle zorganizowana, a nawet wręcz zdeorganizowana, że stosunkowo wielka i wpływowa część grona nauczającego, zdeprymowana tym stanem rzeczy, chciałaby przerzucić główny ciężar zadań dydaktycznych na inne mało sprecozowane zakłady szkoleniowe o charakterze uylitarnym, a zadania uniwersytetów ograniczyć do pracy naukowej i przygotowywania kadr naukowych. Autor nie podziela tych poglądów, widzi on zjawisko zwiększającego się stale naporu mas studenckich na uniwersytety jako zjawisko światowe, a próby jego odepchnięcia ocenia jako ucieczkę od odpowiedzialności za spełnienie podstawowych, tradycyjnych i nieodzownych zadań szkolnictwa akademickiego.

W perspektywie przyszłości autor przewiduje zwiększone zadania wyższego szkolnictwa akademickiego przede wszystkim w sferze wychowawczej.

<sup>47</sup> „Dieser Vortrag erregt bereits die Leidenschaften. Er findet Widerspruch; aber er findet auch Zustimmung. In ihm ist ausgesprochen, was viele, sehr viele Hochschullehrer denken, auch wenn sie sich scheuten, es in der Öffentlichkeit auszubreiten. Wir verstehen die Scheu, aber wir glauben, der Universität sei mit der diskreten Verschleierung von jedermann bekannten Strukturschwächen nur geschadet, mit dieser schonungslosen Selbstkritik, gerade weil sie so schonungslos ehrlich ist, indessen ein wirklicher Dienst erwiesen.” Tamże.

Jego zdaniem przyszłe pokolenia młodzieży niemieckiej będą musiały dźwigać niezwykle ciężar odpowiedzialności za bezpośrednią przeszłość i przyszłość narodu. Jej ciężar będą mogły znieść tylko wtedy, jeżeli wykształci się w nich w najwyższym stopniu odpowiednie zespoły wartości duchowych i moralnych<sup>48</sup>. Te wielkie zadania wychowawcze, dziś przez grono nauczające uważane za niewykonalne lub wręcz pryncypialnie odrzucane jako nie należące do zadań szkolnictwa wyższego, autor uważa za konieczne i możliwe do spełnienia pod warunkiem, że personel nauczający i wychowujący w szkołach wyższych zechce w przyszłości znaleźć i znajdzie więcej czasu dla studentów. Prof. Baumgarten nie waha się przed wysunięciem postulatu nawiązania stosunków wzajemnego wychowywania pomiędzy profesorami a studentami<sup>49</sup>, a niebezpieczeństwo wypaczenia ciągle dobrej w zasadzie idei uniwersytetu jako instytucji akademickiej widzi w postawie tych profesorów, którzy nie chcą uznać studentów za partnerów swej codziennej pracy, ale chcieliby ich zepchnąć i zdegradować do roli biernych słuchaczy, słoczonych najczęściej w masowych audytoriach.

Prof. Baumgarten nie poprzestaje — tak jak „pięciu sekretarzy” — na samej tylko diagnozie sytuacji zachodniemieckiego szkolnictwa wyższego, ale od rozeznania niewspółmierności jego aktualnych możliwości w stosunku do zadań przechodzi zaraz do przedstawienia proponowanych konkretnie środków zaradczych. Mają to być — przy zachowaniu zasadniczej koncepcji wyższej szkoły typu akademickiego — głębokie zmiany jej struktury wewnętrznej, a więc właśnie środki natury organizacyjnej i instytucjonalnej, tak radykalnie odrzucane przez dra Fischera. Sam projektodawca uważa je za „zapewne wystarczająco drastyczne” (*wohl drastisch genug*), ale do tego stopnia nieodzowne, że jeśli nie zostaną przyjęte i przeprowadzone, to — zdaniem autora — zostaną zmarnowane wszelkie wysiłki zewnętrzne, podejmowane na przestrzeni ostatnich lat dla poprawy sytuacji zachodniemieckiego

<sup>48</sup> „Unsere unmittelbare Vergangenheit und unsere unmittelbare Zukunft lädt der kommenden Generation hohe und ungewohnte Verantwortungen auf... Sie werden sie nicht zu einem guten Ende zu tragen vermögen — es sei denn durch die Ausbildung ihrer geistigen und moralischen Fähigkeiten zu denkbar höchsten Graden der Intelligenz, der Information, der planenden Phantasie, der inneren Loyalitäten, der menschlichen Toleranz.” Tamże.

<sup>49</sup> „Wenn ich dies richtig sehe, so folgt daraus, dass die Hochschullehrer vor grossen — direkten oder indirekten — Erziehungsaufgaben stehen, die sie aber in weiten Teilen des Lehrkörpers heute für entweder unerfüllbar halten oder sogar prinzipiell ablehnen. Selbst aber, wenn sie sie erfüllen wollen, könnten sie dies nur, wenn sie ihrerseits mit den Generationen der Studenten zusammen in eine Partnerschaft wechselseitiger Erziehung eintreten, also nur, wenn sie künftig für ihre Studenten Zeit haben werden.” Tamże, podkreślenia moje. — O złamaniu wspólnoty pomiędzy profesorami a studentami jako o zjawisku charakterystycznym dla obecnych stosunków w szkolnictwie wyższym Niemiec zachodnich pisze też „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 4 VIII 1960 w korespondencji z Bonn.

szkolnictwa wyższego<sup>50</sup>. Środki te zresztą bynajmniej nie są nowe<sup>51</sup>, po raz pierwszy jednak przedstawia się je z takim naciskiem i na podstawie tak poważnej oceny sytuacji.

Pierwszy z proponowanych środków zaradczych jest prosty, ale istotnie drastyczny, skoro stanowi zamach na tradycyjną zasadę organizacyjną uniwersytetów niemieckich. Skoro tempo przyrostu studentów jest szybsze od wszelkiego możliwego tempa przyrostu profesury, to trzeba wykorzystać do maksimum przynajmniej istniejące już w tej chwili rezerwy kadrowe. Droga do tego celu prowadzi jednak jedynie poprzez złamanie charakterystycznego dla stosunków niemieckich, wysoce uprzywilejowanego stanowiska ordynariuszy (tzn. profesorów zwyczajnych), kierowników katedr jednostkowych<sup>52</sup>. Ich prerogatywy dotychczasowe w zakresie dydaktyki (ustanawianie i rozbudowa wykładów obowiązkowych, monopolistycznych i uprzywilejowanych seminariów, przeprowadzanie egzaminów), w zakresie organizacji i oceny wyników prac naukowych (promocje doktorskie i habilitacje), wreszcie w zakresie administracji szkolnictwa wyższego (uprzywilejowany udział we władzach i w kolegiach akademickich) z napływem wielkich mas studenckich ostatnich lat nie tylko nie rozluźniły się, ale raczej spowodowały dalsze usztywnienie się formalnej hierarchii uniwersyteckiej. Tymczasem autor uważa, że gwałtowny rozwój nauki i techniki naszych czasów i związane z nim procesy rozszerzania się zakresu wiedzy, wysubtelniania się metod badawczych i pogłębiania się specjalizacji nakazują po prostu odrzucić w sferze organizacyjnej jako przeżyłą fikcję wiele uzasadnionych dawniej uroszczeń profesorów zwyczajnych jako dzierżycieli katedr jednostkowych. Stały się one dziś z czysto technicznych względów czynnikiem hamującym wykonywanie bieżących zadań i dalszy rozwój, stały się wynaturzeniem tzw. autonomii uniwersyteckiej i jako takie nie mogą być dłużej zasadą przewodnią organizacji uniwersytetu<sup>53</sup>.

Na jej miejsce powinna wejść dzisiaj nowoczesna zasada podziału pracy, intensywnej kooperacji i pracy zespołowej pomiędzy równorzędnymi i hie-

<sup>50</sup> „Meine These ist: Aller dieser Aufwand an Kraft und Geld ist in Gefahr, vertan zu sein, wenn der innere Zustand keiner Heilung entgegengeführt wird. Die innere Lage unserer Hochschulen wird den ihnen gestellten Aufgaben nicht mehr gerecht.” Tamże.

<sup>51</sup> Prof. Baumgarten przypomina w swoim artykule, że już w 1919 r. podnosiły się głosy za reformą ustroju niemieckiego szkolnictwa wyższego, pozostały jednak postulatem (w Niemczech zachodnich) pomimo tego, że ponawiano je z naciskiem w pierwszych latach po II wojnie światowej (szczególnie w r. 1945 i 1952).

<sup>52</sup> W przytoczonym już wyżej (przyp. 3) artykule prof. H. Coing stwierdza, że szkolnictwo zachodniemieckie jest oparte na „Persönlichkeitsprinzip” z dalszymi odzwierciedleniami instytucjonalnymi.

<sup>53</sup> „Sowohl hierbei (tzn. przy organizowaniu i wykonywaniu procesów dydaktycznych) wie auch in den Fakultäten als planenden Organen kann die heute praktisch wirksame Abart der sogenannten Autonomie der Universität nicht mehr das leitende Prinzip sein: nämlich die Autonomie des bald anarchischen, bald durch persönliche Kultur — je nachdem — gemildert absolutistischen Lehrstuhl-

rarchicznie niżej postawionymi współpracownikami tej samej jednostki. Hierarchia ta zresztą powinna być przynajmniej w zakresie nauczania znacznie przesunięta i uproszczona: jedyny podział, który znajduje uznanie autora, to podział na habilitowanych i niehabilitowanych pracowników naukowych.

W swej analizie struktury organizacyjnej szkolnictwa akademickiego idzie jednak prof. Baumgarten jeszcze dalej, a mianowicie u podstaw jej wadliwości dostrzega trafnie wadliwy system bodźców materialnych. Stąd w swoich zaleceniach terapeutycznych wiąże wiele nadziei z projektem Związku Szkół Wyższych (*Der Hochschulverband*) z dnia 14 czerwca 1960 r. w sprawie reformy opłat za zajęcia uniwersyteckie (*Kolleggeld*), które z dawien dawna wpływają właśnie do kieszeni ordynariuszy i w znacznej mierze decydują o ich uprzywilejowanym stanowisku. Ze zniesieniem tych bodźców odpadłyby tendencje do mechanicznego powiększania wymiaru obowiązkowych zajęć i rozszerzania zakresu materiału egzaminacyjnego, przy jego równoczesnym a nieuchronnym spłycaaniu. Studenci uzyskaliby więcej czasu na samodzielną naukę własną. Równocześnie odpadłyby hamulce na drodze do utworzenia większej ilości równoległych katedr i pokusy do hamowania obsady katedr wakujących<sup>54</sup>. W obrębie katedr istniejących powstałyby warunki do rzeczowego rozdziału zadań dydaktycznych pomiędzy wszystkich pozostających do dyspozycji pracowników. To z kolei pozwoliłoby na rozładowanie masowych wykładów, których celowości w zasadzie autor nie kwestionuje, ale które prowadzą jego zdaniem często do obniżenia poziomu akademickiego i słuchaczy, i samego wykładowcy, skoro zabijają po obu stronach gotowość i zdolność do dyskusji, do dialogowej formy myślenia. Tendencje do tworzenia i utrzymywania masowych audytoriów za wszelką cenę uważa autor za obcą i wręcz szkodliwą dla nauki. Masowe wykłady rozładują się automatycznie, jeżeli zostanie usunięty obecny przywilej egzaminowania na rzecz zasady: „kto uczy — ten egzaminuje”. Jeżeli przy tym zniesie się jeszcze i opłaty egzaminacyjne, to otworzy się pole do wolnej konkurencji młodszych pracowników naukowych wykładających na równi z ordynariuszami, konkurencji zdaniem autora pożądanej i dlatego wymagającej instytucjonalnego zagwarantowania. Nie należy więc unikać trwożliwie krzyżowania, a nawet tematycznego pokrywania się różnych wykładów, przeciwnie, należy te zjawiska organizować i popierać.

Drugi wielki zespół środków zaradczych dostrzega prof. Baumgarten w przemianach obecnej polityki kadrowej. Jest to najbardziej palący problem życia wewnętrznego zachodniemieckich szkół akademickich<sup>55</sup>.

individualismus. Das Prinzip, das an die Stelle treten muss, ist nichts Neues, geschweige etwas „Amerikanisches“, es ist das Prinzip der Gelehrtenrepublik”. Jw., przyp. 46.

<sup>54</sup> B. Lenz (zob. wyżej przyp. 7) ocenia ilość katedr nie obsadzonych w Niemczech zachodnich według stanu z początku 1960 r. na ok. 10%.

<sup>55</sup> Na istniejące trudności w obsadzie istniejących aktualnie katedr wskazują również i inni dyskutanci w sprawach szkolnictwa wyższego w NRF, np. wspom-

Przemienne stanowisko ordynariuszy-kierowników katedr jednostkowych prowadzi do niebezpiecznego zjawiska negatywnej selekcji kandydatów do stanowisk naukowych (*negative Nachwuchsauslese*). Takie zdanie wypowiedziała w r. 1954 co najmniej połowa uczestników ankiety uniwersyteckiej, w tym także sami zainteresowani ordynariusze, większość przy tym oceniała to zjawisko jako postępujące. Okazuje się, że młodzi pracownicy nauki w Niemieckiej Republice Federalnej nie tyle kładą nacisk na stabilizację i zabezpieczenie pozycji życiowej, ile raczej zwracają się przeciw upokarzającym stosunkom zależności osobistej od profesora, przeciw „irracjonalnym i niekontrolowanym faktorom doboru i możliwości awansu”. W toku procesu dojrzewania naukowego odchodzą obecnie jednostki samodzielne, aktywne i wysoko uzdolnione; pozostaje ich przeciwieństwo: element niesamodzielny, uległy, przeciętny. Przy istniejących aktualnie stosunkach władzy szanse młodego pracownika naukowego na dojście do stanowiska normalnego profesora zbliżają się coraz bardziej do „absolutnego hazardu, z wykluczeniem normalnych kryteriów oceny”, stwierdza z całą stanowczością prof. Baumgarten. Stąd rezygnacja młodzieży, brak siły atrakcyjnej w karierze naukowej dla osób zdolnych spoza uczelni.

W tym stanie rzeczy autor postuluje szerokie otwarcie normalnej drogi dalszego awansu naukowego z każdego stanowiska pośredniego przed ordynariatem<sup>56</sup>. Ta droga musi być jednak instytucjonalnie zabezpieczona, a nie pozostawiona tylko dobrej woli wykonawców, ażeby nie doszło znów do sprowadzania zdolnych kandydatów na boczne i ślepe tory stanowisk pośrednich, bez dalszych widoków awansu („pogrzeb drugiej klasy”), a więc znów do negatywnego doboru. Na tak otwartej drodze musi być miejsce zarówno dla błyskotliwej kariery poprzez wczesną habilitację, jak też dla mozolnego wspinania się po pojedynczych szczeblach uniwersyteckiej hierarchii, dla kandydatów pełnych zdolności do wyrzeczeń i dla ludzi o normalnych potrzebach i wymaganiach życiowych. Żądanie cierpiętnictwa i ascezy na drodze do stanowisk uniwersyteckich, podnoszone często, i to pryncypialnie przez niektórych profesorów, należy odrzucić, gdyż prowadzi ono w efekcie również do negatywnego doboru, skoro jest premią dla jednostek uległych<sup>57</sup>.

Trzeci zespół środków zaradczych — to przebudowa struktury autonomii

niani już poprzednio H. Coing i B. Lenz (zob. wyżej, przyp. 3 i 7). Zob. dalej artykuł w „Die Zeit” nr 5/1960 pt. Gibt es keine Lehrstuhlkandidaten. Szczególnie wymowny jest artykuł Knuta Borcharda pt. Wenig akademischer Nachwuchs („Frankfurter Allgemeine Zeitung” nr 225 z 26 IX 1960) o katastrofalnej sytuacji kadrowej w naukach ekonomicznych.

<sup>56</sup> Tzw. „Mittelbaustellungen”, do których zalicza się w Niemczech zachodnich: profesorów nadzwyczajnych, docentów, starszych asystentów i tzw. radców naukowych („wissenschaftliche Räte”), tych ostatnich o pomocniczych zadaniach dydaktycznych, a więc — odpowiednik naszych wykładowców.

<sup>57</sup> „Der Untertänige darf nicht prämiert werden” — jeden z podtytułów artykułu prof. Baumgartena (jw., przyp. 46).



uniwersyteckiej. W obecnej jej postaci punktami ciężkości są tzw. „wąskie wydziały” (tzn. złożone z ordynariuszy) i jednostkowe katedry. Autor postuluje daleko idącą delegację uprawnień i odpowiedzialności zarówno w dół jak i w górę, a więc na innych pracowników naukowych, którzy nie są kierownikami katedr, a których wola winna znaleźć również wystarczająco mocną reprezentację, i na rektoraty — dla zapewnienia „większej koncentracji uprawnień do decydowania w silnym i trwałym ośrodku zarządu, który mógłby interesy całej szkoły wyższej przeprowadzić wobec partykularyzmu wydziałów i katedr”<sup>58</sup>.

Prof. Baumgarten zamyka swoje wywody gorącym apelem o kontynuowanie i pogłębianie podjętej przez siebie bezwzględnej krytyki i samokrytyki istniejących w Niemieckiej Republice Federalnej stosunków uniwersyteckich<sup>59</sup>. Jednakże po jego wystąpieniu w prasie zachodnioniemieckiej zaległa znów podobna cisza jak po berlińskim kongresie studentów<sup>60</sup>. Można ją do pewnego stopnia tłumaczyć tym, że wystąpienie prof. Baumgartena przypadło na sam koniec roku szkolnego, tuż przed feriami letnimi. Jest w tej ciszy jednak zapewne również wiele zakłopotania. Świadczy o tym wyraźnie trójgłos czytelników „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, jedyny, który w kilka dni po ogłoszeniu artykułu prof. Baumgartena przerwał znowu milczenie<sup>61</sup>.

Jako pierwszy w tym tercecie wystąpił prof. Walther Killy, germanista z uniwersytetu w Berlinie zachodnim, i to jako zdecydowany konserwatysta. Wystąpieniem prof. Baumgartena jest wyraźnie poirytowany, może dlatego że sam niedawno został ordynariuszem i nie zdołał się jeszcze nacieszyć przywilejami swego stanowiska<sup>62</sup>. Choć nie jest fachowcem-socjologiem, to jednak

<sup>58</sup> „Die Aufgaben der neuen Universität können nur gelöst werden im Fall einer grundlegenden Reform des Selbstverwaltungsrechts der Gesamtuniversität. Die heutige Form ihrer 'Autonomie' ist in den 'engeren Fakultäten' und Lehrstühlen konzentriert. Von da muss sie sowohl nach unten wie nach oben weitgehend delegiert werden. Nach unten — zum Zweck einer hinreichend stabilen Willensrepräsentation; nach oben — zum Zweck grösserer Konzentration von Entscheidungsbefugnissen in einer starken, permanenten Verwaltungsspitze, die die Interessen der ganzen Hochschule gegenüber dem Partikularismus der Fakultäten und Lehrstühle durchsetzen kann...” Tamże.

<sup>59</sup> „Ich darf meine Rede beschliessen in der Überzeugung, dass steile Wege, wie der Weg zu einer Modelluniversität, nur über rücksichtslose Selbstkritik führen können. Jeder der uns dabei hilft (möglichst schonungslos), sei es von Seiten der Staatsverwaltungen, sei es der Wirtschaft, sei es der Kuratoren wichtiger Zweige des öffentlichen Lebens (zum Beispiel des Volkshochschulwesens), soll uns jederzeit hochwillkommen sein. Die neue Universität kann nur unter ungewöhnlichen Anstrengungen, vor allem nur durch ungewöhnliche Ehrlichkeit in bezug auf uns selbst, errungen werden.” Tamże.

<sup>60</sup> Ustalono na podstawie materiałów Archiwum Prascwego Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

<sup>61</sup> „Frankfurter Allgemeine Zeitung” nr 170 z 23 VII 1960, pod tym samym tytułem co artykuł prof. Baumgartena w przyp. 46.

<sup>62</sup> Według „Namen- und Vorlesungsverzeichnis der Freien Universität Berlin”, Wintersemester, s. 473, został profesorem zwyczajnym od 25 III 1959 r.

z całą stanowczością odrzuca i potępia metody ankietowe prof. Baumgartena jako mające mało wspólnego z rzeczywistością i prowadzące do „atrakcyjnych uproszczeń”. Nie mogą być dobre metody, skoro ich zastosowanie prowadzi do wyników, które rzucają cień na postawę moralną niemieckich profesorów, taki jest mniej więcej tok rozumowania. Przed proponowanymi środkami „terapii instytucjonalnej” należy zdaniem dyskutanta osłaniać niemieckie szkoły wyższe, gdyż twórczości duchowej nie da się organizować. Sytuacja zachodnioniemieckich szkół wyższych daje wprawdzie i prof. Killy'emu wiele powodów do troski, ale przypomina on, że jest to zjawisko szersze, światowe, na które dyskutant — stwierdza to wyraźnie, z rozbijającą szczerością — nie widzi radykalnego lekarstwa w całym obozie kapitalistycznym<sup>63</sup>. A więc znów ten sam skrajny konserwatyzm i związana z nim absolutna bezradność postawy.

Dwaj dalsi uczestnicy trójgłosu czytelników zajmują zupełnie odmienne stanowisko. Prof. Helmut Burckhardt z Freiburga składa prof. Baumgarteni słowa gorącego uznania za rzadką odwagę krytycznego spojrzenia na uświęcone tradycją urzędnictwa i za manifestację woli przeprowadzenia poważnych reform. Reprezentuje on zapewne szkolnictwo średnie, skoro postuluje przeprowadzenie tak samo bezwzględnej krytyki tego pionu nauczania. Trzeci wreszcie głos pochodzi od studenta prawa z Kolonii i jest w całej pełni reprezentatywny dla szerokiej opinii tego środowiska i wtedy, gdy przyłącza się do pochwały za odważną analizę istniejącej sytuacji, i jeszcze bardziej wtedy, gdy wyraża obawę, ażeby i tym razem nie skończyło się tylko na dyskusji.

Tak więc w tym słabym dotąd odgłosie na wystąpienie prof. Baumgartena znalazł jeszcze raz wyraz zarówno znany nam już konflikt pokoleń między nauczającymi i nauczonymi, jak też poważny dysonans poglądów w obrębie samego pokolenia nauczających.

### III

Przedstawione fragmenty z aktualnej dyskusji wewnętrznej nad problemami zachodnioniemieckiego szkolnictwa wyższego są dla czytelnika polskiego — jak wolno sądzić — nader interesujące. Pozwalają mu one nie tylko wnikać w istotę obecnego kryzysu form nauczania i wychowywania w Niemieckiej Republice Federalnej, ale pobudzają również do głębokiej refleksji nad słusznością kierunku i wielkością przez nas samych odbytej drogi.

Wykazane w dyskusji zachodnioniemieckiej słabości i wynaturzenia szkolnictwa wyższego są i nam dobrze znane, na szczęście w przeważającej mierze już tylko z reminiscencji historycznych okresu międzywojennego i pierwszych lat powojennych. W przeciwieństwie bowiem do Niemiec zachodnich, gdzie od r. 1919 nie ustają jałowe dyskusje i wołania o zmianę form orga-

<sup>63</sup> „Massengesellschaft und Spezialistentum geben nicht nur im deutschen Bildungswesen Fragen auf, und ich wüsste nicht, wo man diesseits des Eisernen Vorhangs Rezepte hat, die ‚wie von selbst gesunden‘ lassen”. Jw., przyp. 61.

nizacyjnych szkolnictwa wyższego, które z aktualną treścią pracy szkół wyższych w coraz ostrzejszą popadają sprzeczność, u nas w ślad za gorącymi dyskusjami dawno już poszły energiczne działania.

Zniknął u nas od dawna wysoki próg, dzielący ongiś katedrę od audytorium, trwa systematyczna i uporczywa praca nad zacieraniem progu dydaktycznego pomiędzy szkołą średnią a uczelnią wyższą. Na wykładach, a zwłaszcza na seminariach i ćwiczeniach w małych grupach, każdy student ma pełną swobodę dostępu do samodzielnych i pomocniczych pracowników nauki, okazję do twórczej, prawdziwie akademickiej wymiany myśli. Programy nauczania uległy i ulegają dalszej rewizji na ogólnokrajowych konferencjach wszystkich czynników zainteresowanych, pod hasłem wygospodarowania odpowiedniego *quantum* wolnego czasu dla nauki własnej studenta. Po poważnej i wnikliwej dyskusji ostatnich lat nikt już dziś nie kwestionuje obowiązku i możliwości prowadzenia w uczelniach wyższych owocnej pracy wychowawczej, tak ważnej zwłaszcza w pierwszych latach studiów. Cięży ona na wszystkich pracownikach naukowych, ale szczególne instytucjonalne zabezpieczenie znalazła w osobach opiekunów roczników i grup studenckich.

Dla narybku naukowego otwarta została szeroko droga do awansu na uczelni, z wyłączeniem wszelkich form osobistej zależności od profesora. Gwarancje prawidłowości tej drogi są znów instytucjonalne, najważniejsze z nich to publiczne i jawne w całej pełni przewody doktorskie i habilitacyjne, takie same analizy pracy asystentów, słowem to, co określa się niekiedy jako „uspołecznienie polityki personalnej” na rzecz gremiów akademickich, rad wydziałowych i senatów. Do zabezpieczenia realności tej prawidłowej drogi awansu służyć będzie w coraz szerszej mierze reorganizowany ostatnio system bodźców materialnych, zwłaszcza stypendiów i stażów naukowych.

Do zamierzczej przeszłości należą u nas hamulce materialne (czesne, studenckie opłaty egzaminacyjne) na drodze do racjonalnego podziału uprawnień i obowiązków dydaktycznych. Katedry zespołowe odebrały pożywkę dla szkodliwego egoizmu etatyzowanych ściśle kierowników katedr jednostkowych. Nieśmiały postulat zachodnoniemiecki: „kto uczy, ten egzaminuje” należy u nas do truizmów organizacyjnych.

W katedrach zespołowych<sup>64</sup>, a jeszcze w wyższym stopniu w radach wydziałowych i w senatach znalazły u nas już dawno swe zastosowanie owe „demokratyczne republiki uczonych”, o których marzy dopiero prof. Baumgarten. Tak samo wszystkie jego postulaty w sprawie większej koncentracji decydujących uprawnień do zarządu uczelnią i do reprezentowania jej interesów w ręku wystarczająco silnego i stałego ośrodka dyspozycyjnego realizuje w całej rozciągłości nasz model urzędu rektorskiego, z jego trzyletnią

<sup>64</sup> Zob. np. ostatnio świetny artykuł prof. Władysława Rusińskiego, O współpracy naukowej w katedrach humanistycznych („Życie Szkoły Wyższej” nr 7—8/1960, s. 24—32).

kadencją, szerokim zakresem kompetencji i odpowiedzialności, które umożliwiają nierzadką już dzisiaj w praktyce determinację w działaniu<sup>65</sup>.

Na tle słabości ustroju zachodnioniemieckiego szkolnictwa wyższego rysuje się dalej z całą wyrazistością pozytywna rola naszego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego jako centralnego organu zarządzającego, planującego i koordynującego o dużym autorytecie i równie wielkich możliwościach rozeznawania potrzeb, planowania i działania zarówno interwencyjnego jak i uprzedniego<sup>66</sup>. Brak odpowiednika takiego organu w Niemieckiej Republice Federalnej jest tylko w bardzo skromnej mierze wyrównywany przez takie rozstrzelone w koncepcji i ubogie w środki działania namiastki jak: Związek Szkół Wyższych (*Hochschulverband*), Zachodnioniemiecka Konferencja Rektorów (*Westdeutsche Rektorenkonferenz*) czy Rada Naukowa (*Wissenschaftsrat*)<sup>67</sup>.

Tylko dzięki poważnej i rzeczowej, pryncypialnej i ciąglej dyskusji nad sprawami szkolnictwa wyższego w Polsce<sup>68</sup>, dzięki idącej w ślad za nią odwadze i determinacji do reform i do działania mogło dojść do takiego stanu rzeczy, że kraj nasz po wojnie tak bardzo zniszczony i ubogi, ze zdziętkowaną w straszliwy sposób kadrą inteligencji, potrafi dziś szkolić i wychowywać w proporcji do liczby ludności dwukrotnie nieomal większą ilość studentów szkół wyższych niż kwitnąca gospodarczo Niemiecka Republika Federalna<sup>69</sup>, zapewniając przy tym tej młodzieży daleko lepszą obsługę dydaktyczną i wychowawczą<sup>70</sup>.

<sup>65</sup> Na podstawie art. 19 i nast. ustawy o szkołach wyższych z dnia 5 listopada 1958 r. (Dz. U. 68, poz. 336).

<sup>66</sup> Zob. ustawę z dnia 26 kwietnia 1950 r. o utworzeniu urzędu Ministra Szkół Wyższych i Nauki (Dz. U. Nr 21, poz. 181), znowelizowaną wkrótce przez ustawę z 15 grudnia 1951 o przekształceniu urzędu Ministra Szkół Wyższych i Nauki w urząd Ministra Szkolnictwa Wyższego (Dz. U. Nr 67, poz. 465).

<sup>67</sup> Do stworzenia takiej instytucji centralnej w zakresie administracji szkolnictwa wyższego w Niemczech zachodnich nawołuje wyraźnie rektor uniwersytetu w Göttingen, prof. Otto Weber w „Die Welt” z 30 I 1959, wskazując równocześnie na niedostatki (trak egzekutywy) istniejących tam obecnie tworów zastępczych.

<sup>68</sup> Skupiała się ona w pierwszych latach powojennych głównie na łamach „Życia Nauki”, a od r. 1953 wypełnia całkowicie treść miesięcznika „Życie Szkoły Wyższej”, bezcennego narzędzia pracy w rękach każdego pracownika szkolnictwa wyższego.

<sup>69</sup> Według „Małego Rocznika Statystycznego 1960”, Warszawa 1960, s. 7 i 137 Polska liczyła w dniu 31 XII 1959 r. — 29 480 tys. mieszkańców, na których w roku akademickim 1959/60 przypadało 155 016 studentów. Ludność NRF wraz z Berlinem zachodnim wynosiła na koniec r. 1959 — 55 257 tysięcy osób („Wirtschaft und Statistik” 1960, Jg. 12, Heft 3, s. 249). Udział studentów szkół wyższych w ogólnej ilości mieszkańców wynosi w Polsce 52 na 10 000, w NRF natomiast tylko 26 (zob. „Frankfurter Rundschau” z 4 IX 1959; dla porównania podaje się tam również: NRD — 37 studentów 10 000 i ZSRR — 62/10 000). — Bardzo interesujące byłoby porównanie efektywności studiów, ale dla NRF brak niestety materiałów. Jestem jednak mocno przekonany, że studia w Polsce, w daleko większym stopniu kierowane i kontrolowane, są też efektywniejsze co do tempa i liczby uzyskanych

Nic też dziwnego, że obszerny czerwcowy reportaż jednego ze studenckich miesięczników zachodnioniemieckich o stanie szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej nie może ukryć akcentów szczerego podziwu dla jego odbudowy, rozbudowy i aktualnych osiągnięć<sup>71</sup>.

dplomów. — Także i co do jakości absolwentów istnieją w samej NRF poważne zastrzeżenia. Czytamy np. w bardzo kompetentnym czasopiśmie („Die Deutsche Universitätszeitung” nr 1/1959, s. 2), że trafiają się tam nie tylko „dumme Abiturienten”, ale również „promovierte Analphabeten”.

<sup>70</sup> Ilość pracowników naukowych w szkołach wyższych (profesorów, zastępców profesorów i pomocniczych pracowników naukowych) wynosiła w Polsce na koniec r. 1958 — 17 066 osób (bez KUL, Akademii Teologicznych i szkół podległych MON, zob. „Biuletyn Informacyjno-Statystyczny. Szkolnictwo wyższe w liczbach w roku szkolnym 1958/59”, Warszawa 1959, s. 6). W NRF analogiczna liczba dochodziła na początku r. 1960 zaledwie do 9 000, przeciętnie wypadało tam więc około 22 studentów na jednego pracownika naukowego (zob. B. Lenz, artykuł jw., przyp. 7). W Polsce, jeżeli powyższą cyfrę z końca 1958 r. przyrównamy do ówczesnej ilości studentów (154 530, zob. „Biuletyn”, jw., s. 8), to otrzymamy proporcję jak 1 : 9, a więc o wiele korzystniejszą i bardzo zbliżoną do proporcji w Stanach Zjednoczonych A. P. (1 : 8) i w ZSRR (1 : 10). Nasza proporcja jest też jeszcze daleko lepsza od optymalnej dla stosunków zachodnioniemieckich, jaka — według Lenza — miałaby wynosić 1 : 15.

<sup>71</sup> „Diskus. Frankfurter Studentenzeitung” nr 5/1960, s. 4: „Nationalstolz und kommunistischer Zukunftsglaube. Persönliche Freiheit auf eigenem Weg zu sozialistischen Gesellschaftsformen. Ein Bericht aus Polen von Dieter Bielenstein”.